Nr. 85. **Czwartek 14. Kwietnia 1864.** **Rok III.**

Wychodzi codziennie między 2. a 3. godziną z południa.

Przedpłata wynosi:

	kwartalnie	miesięcznie
MIEJSCOWA we Lwowie	3 złr. 75 ct.	1 złr. 30 ct.
z przes. poczt. w państwie austrjack.	4 „ 80 „	1 „ 60 „
do Prus	4 tal.	1 tal. 10 sg.
„ Rzeszy niemieckiej	5 „	1 „ 20 „
„ Szwecji i Danii	6 „	2 „
„ Francji	20 frank.	7 frank.
„ Anglii i Belgii	17 „	6 „
„ Włoch i Szwajcarji	23 „	8 „
„ Turcji i ks. Naddun.	17 frank.	6 „

Numer pojedyńczy kosztuje 8 cent.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę przyjmują:

Bióro Administracji „GAZETY NARODOWEJ" przy ulicy Wałowej pod l. 285 m. tudzież wszystkie urzędy pocztowe austrjackie.

OGŁOSZENIA (inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od miejsca objętości wiersza drobnym drukiem 3 centów, oprocz opłaty stęplowej 30 centów za każdorazowe umieszczenie.

Przedpłatę i ogłoszenia na całą Francję, przyjmuje jedynie Bióro p. M. Weintemberga w Paryżu Faubourg St. Denis 12.

LISTY wszelkie winny być przesyłano „franco". LISTY reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. RĘKOPISMA nadsyłane do redakcji nie zwracają się i będą niszczone.

Od wydawnictwa.

Prenumerata na *Gazetę Narodową* wynosi **w miejscu**

na półtora miesiąca t. j. od 16. kwietnia do ostatniego czerwca b r. **1** złr **95** cent.
na półtrzecia miesiąca t. j. od 16. kwietnia do ostatniego czerwca b. r. **3** „ **15** „

Z przesyłką pocztową:

na półtora miesiąca t. j. od 16. kwietnia do ostatniego maja b. r. **2** złr. **40** cent.
na półtrzecia miesiąca t. j. od 16. kwietnia do ostatniego maja b r. **4** „ — „

Kolej lwowsko-czerniowiecka.

Przedsiębiorcy kolei lwowsko-czerniowieckiej szybko się biorą do dzieła, aby w trzech latach ją ukończyć. Już zjechali inżynierowie angielscy, dla wytknięcia kierunku kolei i rozpoczęcia robót ziemnych od razu na kilku punktach.

W Londynie już rozpisano subskrypcję na akcje i rozpoczęto zbieranie podpisów. Jedna część tej subskrypcji ma być w Wiedniu w tych dniach rozpisaną.

Rada zawiadowcza kolei żelaznej ze Lwowa do Czerniowiec składa się z trzech Anglików: Sommerseta A. Beaumont, Engelhardta i Brown Westhead'a, z Polakow dwóch: księcia Leona Sapiehy i hrabiego Włodzimierza Borkowskiego i z jednego Niemca, Karola Kleina, który współzawodniczył z towarzystwem angielsko-polskiem o przywilej w Radzie państwa, popierany tak gorliwie przez wiedeńską *Presse*. Bankierami towarzystwa są w Londynie Glyn Mills i spółka, a w Wiedniu niedawno założony bank angielsko-austrjacki.

Kapitału towarzystwo szuka na podwójnej drodze: subskrypcjami na akcje i wydaniem obligacyj.

Subskrypcjami ma zebrać $12\frac{1}{2}$ miliona złr. w. a. w brzęczącej monecie, czyli 1,250,000 funtów szterlingów. Obligacjami zaś 12 milionów złr. srebrem. Razem więc cały kapitał wynosić będzie $24\frac{1}{2}$ miliona złr. srebrem.

Tymczasem Rada państwa przyzwalając na poręczenie 5 od sta od kapitału zakładowego towarzystwa, obliczyła koszta na 29 milionów złr., i wraz z amortyzacją przyjęła gwarancję na półtora miliona złr. rocznie, t. j. w razie, gdyby dochody z kolei nie wynosiły tej kwoty, obowiązała się tyle dopłacać z funduszów państwa, ile brakłoby przedsiębiorstwu do całości półtora miliona rocznego dochodu.

Towarzystwu pozostawały dwa sposoby zebrania kapitału potrzebnego. Albo rozpisać subskrypcję na całą sumę, w kosztorysie obliczoną t. j. na 29 milionów z gwarancją rządową 5 od sta, a akcje przyjmować za 100 po 71 lub 72. Tym sposobem zebranoby blisko 24 do 25 milionów — albo rozpisać subskrypcję na $24\frac{1}{2}$ miliona, a z gwarancji rządowej półtora miliona rocznie, każde 100 złr. uposażyć 7% rocznie i rozdać wszystkie akcje *al pari*.

Towarzystwo obrało ten ostatni sposób. Akcje kolei lwowsko-czerniowieckiej nieść będą 7% a zwyżka dochodów pójdzie na dywidendę tj. będzie osobno rozdzieloną na każdą akcję.

Towarzystwo z domem Brassey ułożyło się ryczałtem o zbudowanie kolei całej i zaopatrzenie jej we wszystko za kwotę $24\frac{1}{2}$ miliona złr. srebrem. Objęte w tej kwocie są wszystkie wydatki, wyrobienie przywileju i t. p. Pan Brassey towarzystwu płacić będzie 6% od kwoty, którą akcjonarjusze na opędzenie kosztów budowy kolei składać będą, i to płacić tak długo dopokąd kolej nie będzie ukończoną i w ruch puszczoną a towarzystwo wypłacać będzie te procenta akcjonarjuszom.

Już wyżej wspomnieliśmy, że drugie 12 milionów złr. będzie w obieg puszczonych w obligacjach. Prospekt nie powiada po jakim kursie. Zdaje się jednak, iż 5% będą niosły, gdyż po dotowaniu 7 procentami $12\frac{1}{2}$ milionów złr. w akcjach i potrąceniu potrzebnej kwoty na amortyzację, tyle prawie zostaje na procenta od obligacyj. Obligacje te mają już być umieszczone po większej części w Austrji. Liweranci bowiem zapłatę otrzymają w obligacjach i już z nimi w tej myśli pozawierano kontrakty. Tym sposobem liweranci stają się i akcjonarjuszami towarzystwa. Zdaje się więc, że Brassey przyjmować będzie także obligacje jako zapłatę za wykonaną budowę.

W ogóle powiedzieć można, iż cały plan zebrania kapitału, potrzebnego do zbudowania kolei, jest bardzo dobrze obmyślany, i że powiedzie się założycielom dokonać swego. A czasy istotnie nie zdawały się po temu, aby spodziewać się można było powodzenia. Brak powszechny pieniędzy na gieldach, nie łatwy kredyt dla rządu, kilka przedsiębiorstw podobnych równocześnie rozpoczętych, niepewność pokoju — to wszystko zagrażało temu przedsiębiorstwu jeżli nie stratami to zwłoką. Tymczasem dzisiaj już powiedzieć można, że budowa kolei jest zabezpieczona i że w wytkniętym czasie niezawodnie będzie ukończoną.

Kolej Karola Ludwika ze Lwowa do Krakowa zyska bardzo wiele na szybkiem ukończeniu lwowsko-czerniowieckiej, a już teraz akcje jej zaczynają iść w górę.

Przegląd polityczny.

Francja. *Constitutionnel* upatruje wielką wartość w najnowszych doniesieniach z Holsztynu, mianowicie w tamtejszych manifestacjach i oświadczeniach delegatów ludowych, o których pisaliśmy już przed kilku dniami. Połurzędowy ten organ pisze: „Agitacja wzmogła się tu od kilku miesięcy w miarę, jak bieg wypadków stawiał trudności dziełu dyplomacji. Co było wczoraj wykonalnem, stało się dziś niemożebnem. Stypulacje z r. 1852, które przez lat dwanaście stanowiły przedmiot namiętnych dyskusyj i ku podtrzymywaniu których podjętą została krwawa wojna, zacierają się obecnie w pamięci stron walczących. W chwili kiedy głoszą utrzymanie tych stypulacyj, w tej samej właśnie chwili rozdzierają je faktycznie. Niech przeto nikogo nie uderza okoliczność, że opinia publiczna w księztwach, nie widząc w traktacie londyńskim punktu oparcia, tudzież przewidując trudności, jakie stoją na drodze powrotowi dawnego porządku rzeczy, chwyta z upragnieniem ów pomysł wspaniały i praktyczny: głosowania powszechnego. W Holsztynie przygotowują się już manifestacje dla nadania wyrazu dążeniom ludu. Manifestacje te, jakkolwiek nie mają charakteru urzędowego, mogą przynajmniej być uważanemi za sygnał."

France traktuje zebranie delegatów holsztyńskich w tym tonie, jakoby ono było zupełnie legalnem. Dziennik ten nietylko konstatuje w osobnym artykule, że stany proklamowały prawa ks. Augustenburga, lecz zamieszcza dosłownie ich uchwały. Co do składu konferencji, podaje *France* z zastrzeżeniem ewentualnych modyfikacyj ze strony Prus, Francji i Szwecji, następującą listę: Austrja: Apponyi i Biegeleben; Moskwa: Brunnow i Evers; Prusy: Bernstorff i Balan; Szwecja: Wachmeister i Adelsward; Związek niemiecki: Beust; Francja: Latour d'Auvergne i Doberac lub Faugére; Dania: Quaade i Krieger; Anglia: Russel jako prezydujący i Hammond. Za dzień zebrania oznacza z pewnością 20. bm., choćby nawet do tego czasu nie nadeszła odpowiedź Związku niemieckiego.

International dowiaduje się z autentycznego źródła, jakoby się Prusy oświadczyć miały za załatwieniem kwestji szlezwicko-holsztyńskiej przez głosowanie powszechne. Prusy będą propozycję powszechnego głosowania popierać na konferencji, podczas kiedy Austrja opierać się temu będzie do ostatka. Istnienie depeszy pana Drouin de Lhuys, datowanej z 28. lub 30. marca, nie ulega wątpliwości. Depesza ta dała powód do pogłosek o zbliżeniu się Palmerstona do gabinetu tuileryjskiego. Latour d'Auvergne, poseł francuzki w Londynie, szczególniej miał być czynnym w tym duchu.

W urzędowych kołach w Paryżu nie żywią wielkiej nadziei pomyślnego rezultatu konferencji. Główną trudność stanowić będzie przewidywane żądanie Danii, aby przed głosowaniem ludności Prusacy i Austrjacy ustąpili z księztw. Czy Austrja i Prusy dadzą się nakłonić do tego?

Według półurzędowych doniesień król belgijski aż do otwarcia konferencji pozostanie w Londynie.

Włochy. Z Turynu piszą d. 7. b. m. do *Botschaftera*: Minister spraw zagranicznych, p. Visconti Venosta, podał się do dymisji, gdyż nie chciał pokrywać płaszczem konstytucjonalizmu wiele rzeczy, o których się dowiedział za późno. Wiktor Emanuel ma rozliczne stosunki z Napoleonem i znosił się z nim często przez poufnych wysłanników, do których należą Vimercati, Arese, i innych dobrych przyjaciół. Na to właśnie mocno żalić się miał Visconti Venosta, nie mogąc brać na swą odpowiedzialność rzeczy, które obaj panujący osobiście pomiędzy sobą ułożą.

Hiszpania. Dzienniki niemieckie donoszą, że Mazzini nowego znalazł przyjaciela w hiszpańskim deputowanym Olozaga. Ten w swej mowie na bankiecie w Alicante przyznał się, iż podziela uczucia „wielkiego mistrza rewolucji włoskiej." Dziennik *Democrazia* z tego powodu ostro zganił Olozagę. Według doniesienia dziennika *Epoca*, zwolennicy Mazziniego opuścili główniejsze miasta Włoch, aby rewolucjonizować Hiszpanię i Portugalię. Punkt zboru ma być w Gibraltarze.

Turcja. Najnowsze telegramy z Konstantynopola twierdzą, że Polak, uwięziony tamże przez konzulat czy ambasadę moskiewską, nie podpadł temu losowi bynajmniej za porozumieniem Wys. Porty, i że znajduje się już na wolnej stopie. O wypadku tym jednak dotąd nie masz szczegółowych sprawozdań, któreby zasługiwały na wiarogodność. Umieszczamy tymczasem korespondencję *Triester Ztg.*, w wielu punktach zagadkową:

„Aresztowanie polskiego wychodźcy Kuczyńskiego przez tutejszy konzulat moskiewski, stanowi jeszcze zawsze przedmiot codziennych rozmów. Kuczyński, jak już donosiłem, przybył tutaj z Odesy na okręcie moskiewskim, opatrzony w paszport moskiewski; okoliczność ta wszakże nie tworzy wyjątku, gdyż komitet polski w podobny sposób wysyła do Konstantynopola każdego wychodźcę lub emisarjusza, wyrabiając mu wyłudzony paszport moskiewski, z którym w Konstantynopolu pomiędzy innymi emigrantami pod opieką francuzką tak długo pozostaje, póki mu się podoba, albo póki nie spełni swej misji. Zwykle wtedy taki emigrant polski otrzymuje certyfikat od konzulatu francuzkiego, że złożył swój paszport w biórze konzulatu, i nie troszczy się wtedy o prześladowanie ze strony rządu własnego. — W niniejszym zaś wypadku zachodzi ta nadzwyczajność, że przyaresztowany przez konzulat moskiewski omieszkał zadosyć uczynić owej ceremonii paszportowej. Kuczyński bowiem, skazany za przestępstwa polityczne na 20 lat więzienia w kijowskiej fortecy, umknął ztamtąd i jechał pod przybranem nazwiskiem aż do Odesy. Tutaj przybywszy, zabrał znajomość z wędrującą trupą muzykantów, która wyjeżdżała do Konstantynopola.

„Odprowadzając niby to swoich przyjaciół odjeżdżających, poszedł z nimi na pokład okrętu, i tam, zajęty fetą pożegnalną, pozostał aż do odpłynięcia okrętu. Dopiero na kilka mil morskich od Odesy udał Kuczyński, że spostrzegł swe zapomnienie się, przedstawił się kapitanowi i upewniał, że nigdy nie miał na myśli udać się do Konstantynopola, pokazał także swój paszport moskiewski wcale w porządku będący, i prosił kapitana o radę w swoim kłopocie. Kapitan przyrzekł mu, iż go z powrotem bezpłatnie weźmie na okręt. Stanąwszy w Konstantynopolu, spodziewał się Kuczyński znaleźć środki do ucieczki. Jakoż istotnie kapitan zaprowadził go tutaj do konzulatu moskiewskiego; uwierzono tam jego poświadczeniu i wydano nawet pozwolenie konzula, aby Kuczyński podczas chwilowego pobytu tutaj zostawał na wolnej stopie. Tymczasem atoli zauważano, że Kuczyński przebywa w kołach polskich, i rownocześnie nadeszła depesza telegraficzna z Odesy, z poleceniem, aby podróżnego K. aż do odpłynięcia okrętu trzymać pod zamknięciem. Konzul tedy nie omieszkał przyaresztowania polecić straży konzulatu, zwanej tutaj „jasakczami". Zrazu Kuczyński opierał się moskiewskiej straży, która więc przywołała do pomocy policję turecką. Na to nadbiegło kilku Polaków; chcieli oni interweniować, zapewniając tureckich kawasów, że dotycząca osoba jest polskim wychodźcą. Ale Kuczyński uznał za lepsze wydać się za Moskala, sądząc iż w ten sposób naraża się jedynie na następstwa z powodu stawiania oporu straży konzularnej, podczas kiego go jako Polaka czeka 20letnie więzienie. Z tąd poszło, że Polacy miejscowi, którzy zresztą Kuczyńskiego jako nowo przybyłego nie znali, nie troszczyli się już dalej o przyaresztowanego Moskala. Później dopiero wyszedł na jaw prawdziwy stan rzeczy, i emigracja polska poruszyła wszelkie sprężyny, aby kolegę swego uwolnić. Na prośbę francuzkiego poselstwa rząd turecki posłał do konzulatu moskiewskiego jednego urzędnika, aby osobiście zapytać aresztowanego o jego narodowość. Kuczyński nie wiedząc, o co rzecz idzie, tudzież upatrując w komisarzu tureckim także zasadzkę na siebie, oświadczył znowu, że jest Moskalem, i powołał się na paszport. Gdy zatem rząd turecki oświadczył, że nie może nic pomódz, wpadli tutejsi Polacy na myśl, uwolnić Kuczyńskiego przemocą. Na drodze od konzulatu moskiewskiego do okrętu, miano go zapomocą napadu ulicznego wydrzeć z rąk eskorty. Przypadek pokrzyżował szyki planu. Polacy dniem i nocą utrzymywali czaty w sąsiednich kawiarniach. Tak przeszło cztery dni i cztery nocy. W środę zaś przypadkowym trafem przyszło do krwawego starcia na przedmieściu Pera między Grekami, przyczem zabitych zostało dwie osób na ulicy. Policja jeszcze tej samej nocy schwyciła sprawców i pod silną eskortą odprowadzała do więzienia. I wtedy to Polacy przez pomyłkę uderzyli na straż policyjną, nikt nie kierował wykonaniem ich planu, i zanim spostrzeżono pomyłkę, dwóch z atakujących otrzymało ciężkie rany. Kuczyński jeszcze dotąd zostaje w areszcie moskiewskim. Mówią, że posłowie francuzki i angielski nalegają na jego uwolnienie."

Korespondencja ta datowana jest z d. 2. bm. Oczekiwać należy dokładniejszych doniesień.

Z teatru okupacji szlezwicko-jutlandzkiej bardzo skąpe nadchodzą szczegóły, od kiedy sprzymierzeni wydalili ze swego pobliża wszystkich korespondentów i nie uznają za stosowne urzędowemi biuletynami obszerniejszej treści zawiadamiać publiczność o stanie rzeczy. Z doniesień jednak, ogłoszonych do dnia 12. bm. w Kopenhadze, tudzież z korespondencyj, odsuniętych cokolwiek od placu boju, można powziąść, że bombardowanie Dypplu, przerwane dnia 4. bm. po nieudałej przeprawie Prusaków przez Alsensund i tłumaczone brakiem amunicji, rozpoczęło się na nowo dnia 5. bm. W tym dniu rozpoczęto rzucać ponownie granaty na Sonderburg, jako na podstawę pozycji duńskiej, a prócz tego wrzała walka artyleryjska u szańców dyppelskich. W nocy uderzyli Prusacy na przednie straże lewego skrzydła Duńczyków, odparli je i wybrali kawał rowu oblężniczego na 1.000 łokci odległości od szańców. Przed rowem tym w oddaleniu 200 łokci urządzili dla strzelców małą przekopę. O świcie dnia 6. bm. Duńczycy zdołali ustawić tam znowu linię swych placówek, spędzając do rowów rzeczonych wysunięte pikiety pruskie, lecz stracili przytem trzech oficerów i cokolwiek jeńca. Na prawem skrzydle Dypplu zaczęli Prusacy także budować baterje oblężnicze w miarę jak im przybywały moździerze i amunicja i w miarę jak się polepszała pogoda, gdyż w pierwszych dniach bm. mieli do czynienia ze śniegiem, błotem i wodą, która zapełniała ich paralele.

Powtórnej próby przeprawiania się przez Alsensund zaniechali zdaje się Prusacy, i uprzątnęli już działa jako też pontony, na ten przypadek gromadzone w okolicy Balgaard, okolicy zresztą bardzo niefortunnej do przeprawy, bo raz podczas słoty ani dział ani pontonów ciężkich niemogli tamtędy przeprowadzić i mnóstwo tego materjału ugrzęzło im w błocie, a powtóre prąd wody w Alsensundzie właśnie w tem miejscu ma być bardzo bystry, przeto niekorzystny do budowania mostu. Dnia 6. b. m. i w nocy z dnia 6. na 7. Duńczycy wycieczkami starali się przeszkadzać robotom pruskim. D. 7. bm. trwała przez cały dzień kanonada pruska na szańce dyppelskie, na Sonderburg zaś cokolwiek słabiej, i komendant duński donosi, że zdołano przytłumić pożar, który wybuchł był przed dwoma dniami. W nocy tegoż dnia i nazajutrz wprowadzili Prusacy w ogień większą liczbę dział, przez co bombardowanie przybrało piekielne rozmiary, jak się wyrażają niektórzy korespondenci. Wybudowali dwie nowe baterje moździerzowe naprzeciw środka stanowisk duńskich, a jednę na ostatecznym krańcu swego prawego skrzydła. Popołudniu liczono na minutę po 10 strzałów pruskich. Duńczycy odpowiadali zrzadka, oszczędzając proch i kule. Kanonada ta wzmagała się przez noc następną i dzień. W nocy z dnia 9. na 10. b. m. podkopy pruskie posunęły się w niektórych miejscach na 500 kroków od szańców. Dnia 10. bm. liczono na minutę po 25 strzałów pruskich. Im bardziej ogień ich się wzmagał, tem mniej odpowiadali Duńczycy; jestto ich regularna polityka, na której nie poznają się Prusacy, myśląc w swem samolubstwie, że to zasługa dział gwintowanych, dobrze trafiających i dalekonośnych. W Sonderburgu zgorzał tegoż dnia ratusz, a kilku korespondentów francuzkich wyniosło się czemprędzej, mówiąc swoim kolegom angielskim, że „już dosyć widzieli." Anglicy jednak pozostali na miejscu, zmienili tylko pomieszkanie, co im łatwo poszło, bo mnóstwo pomieszkań stoi próżno. Na kwadrans padał w przecięciu jeden granat do Sonderburga. Korespondent *Timesa* p. Gallenga pisywał pośród takiego ognia korespondencje swe do późna w noc. W nocy z dnia 10. na 11. bm., jak powiada telegram pruski, założono nową paralelę. Zdawałoby się, że mają ich tym sposobem już trzy. W robotach oblężniczych trzecia paralela i rozpoczęty z niej ogień ma przeznaczenie, zrobić ostateczne wyłomy do szturmu. Prusacy jednak jak zawsze tak i tym razem nie po nazwisku nazywają rzeczy. Paralela, czyli okop równolegle sypany z szańcami nieprzyjacielskiemi, należy do oblężniczych robót regularnych, i winna być regularnie zakładana, musi tworzyć jedną nieprzerwaną linię, zamykającą linie

nieprzyjacielskie. To co Prusacy nazywają paralelą, nie należy do rzędu tych robót. Otóż co pisze w *La France* pewien oficer francuzki, który zwidził te dzieła sztuki wojennej: „Prusacy nie wykonali dotychczas żadnych robót regularnych. Ich paralele są tego rodzaju, iż nie mogą służyć do zakrycia baterryj, mających robić wyłomy w szańcach duńskich, lecz mają służyć chyba tylko do zbliżenia kolumn szturmowych. Widocznie Prusacy chcą próbować nowego zamachu, nie troszcząc się, czy piechota będzie miała którędy przeprawiać się przez fosy i wały nieprzyjacielskie, zaopatrzone palisadami mocnemi. Jeżeli im się to nie uda, będą musieli zaczynać znów wszystko od początku. Duńczycy trzymają się ciągle w rezerwie, szczędząc ludzi i amunicję.“

Że zdanie oficera francuzkiego było słuszne, przekonuje wczorajszy telegram. Baterje duńskie milczały do 10. b. m. Prusakom zdawało się, iż pora do szturmu. W fantazji swej widzieli już zcezsane szańce przed sobą i nie zdolne do sypania ognia kartaczowego na kolumny piechoty. W nocy z dnia 10. na 11. wykonali parę rekonesansów: na prawem skrzydle udało im się zabrać 9 jeńców z pikiety, ze stratą tylko 4 rannych, na lewem brygada jen. Goeben posunęła swe przednie straże naprzód i dostała 3 jeńców bez straty. Zrana zaś tego dnia nastąpił szturm, który spełzł na niczem, a Wrangel nazwie całą scenę podobnie jak d. 17. i 28. z. m. w poniedziałek wielkanocny — rekonesansem lub założeniem nowej paraleli.

Dodamy tu, że jak się pokazuje z listy strat teraz ogłoszonej, Prusacy owego poniedziałku nie 160 mieli w zabitych, rannych i jeńcach, lecz 201 ludzi oprócz jeńców.

Dodać winniśmy i to, że dotychczas prawie jednakowa z obu stron liczba dział była w ogniu. Duńczycy mają ich do 50, Prusacy do dnia 9. b. m. mieli ich 54. — Działa pruskie są wprawdzie wszystkie gwintowane, lecz wagomiar ich sięga najwięcej 24 funtów, podczas kiedy Duńczycy mają 80funtowki. „Jedna taka szelma — czytamy w pewnej korespondencji niemieckiej — umieszczona w narożniku bastjonu nr. 6. gdy się odezwie, zagłusza wszystkie inne swoim rykiem.“ Pewność strzału jest o wiele znaczniejsza u dział gwintowanych. Prusacy więc przewyższają pod tym względem Duńczyków, lecz skutek pocisku daleko lekszego ustępuje pierwszeństwa ciężkim strzałom duńskim. Nadto pozycja Prusaków jest otwartą i leży głębiej od szańców dyppelskich, zresztą i osłona baterij pruskich nie jest tak silną, jak okopów duńskich, na urząd robionych.“

Rezultat tego wszystkiego jest taki, że Prusacy będą musieli porzucić najprzód nadzieję swoją zdobycia Dyppla przed otwarciem konferencji, a potem myśl jenialną wzięcia go zamachem. Będą musieli wziąść się do roboty regularnej, praktycznej, i nadstawić dobrze skóry. Amunicja i działa przybywają im dzień i noc. Każdy pociąg kolei przywozi dla nich do Szlezwiku po parę tysięcy cetnarów materjału wojennego, a w Prusiech samych dwie świeże brygady, jedna liniowa i jedna gwardyjska, otrzymały rozkaz ruszena na północ.

Inną metodą wiedzie się sprzymierzonym okupacja Jutlandji, mająca na celu, jak wiadomo, częścią rekwizycjami pomagać intendantom armii tak licznej, częścią zamknięciem Fryderycji ochraniać tyły Prusakom, stojącym przed warowniami dyppelskiemi. Początkowo zajęcie Jutlandji miało być zupełne, i dla tego korpus austrjacki po bitwie pod Veile (d. 8. z. m.) posunął się sporo na północ w dwóch kierunkach, ku morzu do Aarhus, gdzie piechota duńska wsiadła na okręta, i do Skanderborga, dokąd cofnęła się jazda, nie ścigana już dalej, gdyż wkrótce pokazała się potrzeba wrócenia na południe, bo między ludnością, fanatycznie nienawidzącą obcej inwazji, i rozwijającą się partyzantką duńską nie było co robić rozdrobnionemi oddziałami w kraju nieprzyjacielskim. Dnia 18. z. m. wrócili Austrjacy pospiesznym marszem do Veile i wzięli się wraz z pruską dywizją gwardji pod jen. Mulbe do oblegania Fryderycji, która wytrzymawszy kilkodniowy ogień odmówiła kapitulacji, przez co gwardja pruska w większej części odmaszerowała na służbę do szańców dyppelskich, a jen. Gablenz odstąpił od oblężenia Fryderycji, postanawiając trzymać ją tylko zdala w obserwacji. Obecnie stoją tam rzeczy jak następuje.

Przednie straże sprzymierzonych wysunięte są ku północy czekiwierk za miasto Veile, i zmieniają się co 48 godzin między wojskiem austrjackiem a pruskiem, którego pozostało tam jeszcze parę pułków gwardyjskich, przeważnie jazdy. Ze strony austrjackiej pełni tę służbę brygada Dormus, która jeszcze nie była w ogniu. Przed Fryderycją szerokim łukiem rozstawione są inne brygady austrjackie, a rezerwy ich sięgają na południe do Kolding i nawet do Apenrade (w północnym Szlezwiku.) Operacje tych wojsk ograniczały się do niedawna na zmianach w służbie przedfrontowej. Przeciwko tym siłom używają Duńczycy dwojakiego sposobu walczenia. Okoliczność, że sprzymierzeni nie mogąc rozdrabiać swych sił na całą Jutlandję, cofnęli się od Aarhus i Viborga na południe, dozwoliła kilku pułkom jazdy i piechoty duńskiej pozostać w kraju i rozpocząć korzystną partyzantkę z niezgrabną jazdą pruską. Ta siła duńska, co siadła była na okręta w Aarhus, wróciła później. *Nordd. Allg Ztg.* powiada: „Komenderujący w Jutlandji jenerał duński Hegermann-Lindenkron zaczął wojować z nami na sposób polski“ (in polnischer Weise). A *Kreuzztg.* odkryła nowy dla siebie rodzaj chytrości duńskiej. Pisze: „Dragonia nieprzyjacielska rozkwaterowała się po wsiach, pochowała konie, mundury, rynsztunek, przebrała się w strój cywilny, oczekując tak przybycia naszego i posunięcia się dalej w głąb kraju. Gdy to się stało, owi mniemani chłopi, co spokojnie i z dobroduszną twarzą przypatrywali się naszemu przemarszowi, wyszpiegowawszy nasze siły i rozpołożenie, siedli na koń i zaczęli napadać na nasze podjazdy, i alarmować nasze obozy, chcąc znużyć naszych żołnierzy. Odkryliśmy tę chytrość duńską i wyszedł rozkaz, aby konfiskowano konie, przydybane u włościan jutlandzkich, znaczone po wojskowemu. Tak zrobiliśmy już w kilku miejscach. Słyszałem od mego gospodarza w Koldyndze, że gdyśmy tam stali, kręciło się pomiędzy nami wielu oficerów duńskich, przebranych po cywilnemu, którzy podpatrywali wszystkie nasze ruchy i rozporządzenia.“

Od zachodu więc i północy sprzymierzeni mają w Jutlandji do czynienia z podjazdami duńskiemi. Od wschodu zaś t. j. od strony morza, które w regularnych prawie odstępach wcina się głęboko w ląd, widzimy innego rodzaju partyzantkę. Duńczycy nocną porą podpływają okrętami i lądują albo między Horsens i Veile, albo między Veile i Fryderycją, albo między Fryderycją i Koldyngą i Appenrade. Tak stało się już kilkakrotnie, d. 3. b. m. pod samą Koldyngą, dnia 5. bm. pod Remmensbund i tegoż dnia pod Konstanz, d. 7. bm. koło Appenrade wieczorem. Sprzymierzeni zabezpieczają się od tych napadów gęstemi patrolami pobrzeżnemi,— zakazem aby rybacy nie zapuszczali się daleko w zatoki ku morzu, i nie donosili tym sposobem wiadomości okrętom duńskim,— i usypaniem bateryj pobrzeżnych dla odpędzania statków nieprzyjacielskich, które codziennie pokazują się na wszystkie strony, odpływają by w nocy powtórzyć wizytę i wysadzić na ląd parę kompanij piechoty. Często gęsto zjawi się kanonierka nieprzyjacielska i przywita taką baterję. W takich razach wojska, rozkwaterowane w najbliższych miejscach, muszą stawać pod broń i szukać całemi nocami nieprzyjaciela. Przed Fryderycją, gdzie krzaki, gaje i bagna sprzyjają takim podjazdom znienacka, codziennie przychodzi do utarczek, osobliwie w nocy. Dnia 4. b. m. z wieczora kilku dragonów pokazało się przed wsią Veilby, gdzie stał batalion z pułku Hessen. Dragoni cofnęli się zaraz po dwu strzałach pikietowych, lecz batalion cały musiał czuwać przez całą noc pod bronią, a oddział przedniej straży, który chciał przeciąć odwrot dragonom, wpadł na bagna. Nazajutrz 2.000 piechoty duńskiej wzmocniło załogę Fryderycji, a wódz austrjacki spodziewał się wycieczki. Dnia 8. b. m. zrana usłyszano wielką kanonadę od strony Fryderycji. W mniemaniu, że to wycieczka spodziewana, rozesłano rozkaz do rezerw na wszystkie strony, aby się ściągały co tchu ku pierwszej linii. Telegram rozniósł po całej Europie: „Wycieczka, kanonada, rezerwy na pomoc.“ Cały korpus austrjacki popadł w ruch niezwykły. Zewsząd nadciągały kolumny żądne boju, lecz niestety nie przyszło doń, bo jak nam wczoraj doniósł telegram z Pielstaedt dnia 10. bm., alarm był fałszywy; Duńczycy strzelali tylko na cześć urodzin króla swego.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Paryż 10. kwietnia.

(K) Wczoraj nadeszła tu wiadomość o ostatecznie zawartym układzie między dworem austryjackim a arcyksięciem Maksymilianem, i sprawiła radość w kołach urzędowych. Arcyksiążę zrzec się miał wszelkich praw do ewentualnego następstwa w Austrji i innych, książętom domu panującego przysługujących korzyści. Lecz gdyby z jakiegokolwiek powodu przestał być cesarzem Meksyku, natenczas on z potomstwem wraca do swych praw dawniejszych w Austrji.

Z przyjęciem korony meksykańskiej rozpocznie się dopiero subskrypcja pożyczki meksykańskiej. Jutro w Londynie odbędą dawni wierzyciele Meksyku zgromadzenie, w którem propozycje cesarskiego rządu Meksyku wezmą pod obrady. Nie wątpią tu iż te propozycje częściowej spłaty ratami zaległych procentów, będą przyjęte. W razie bowiem nieprzyjęcia nie mogłaby przyjść pożyczka do skutku i niczby nie otrzymali wierzyciele.

Poseł francuzki w Wiedniu zabawi tu aż do 23. kwietnia. Skoro tylko przybył, przyjmował go natychmiast pan Drouin de Lhuys i natychmiast zaprowadził do cesarza, czekającego na niego. Ale o celu jego podróży nikt tu nic nie wie; są same tylko domysły.

Rząd przydłużył znowu o miesiąc posiedzenia ciała prawodawczego, lecz zarazem prezydentowi zapowiedział, aby się starano do 4. maja wszystkie sprawy ukończyć, albowiem nieodwołalnie nastąpi zamknięcie. Zdaje się, że cesarz nie chce być wiązanym w swej polityce zewnętrznej względami na mowy w ciele prawodawczem.

Ministerstwo angielskie przez posła angielskiego, lorda Cowley, oświadczyć poleciło, iż entuzjastyczne przyjęcie Garibaldego w Anglii nie ma najmniejszej cechy demonstracji przeciw Francji lub jej rządow cesarskiemu. Garibaldego przyjmuje Anglia jako bohatera i patrjotę, nic więcej. Opowiadają, iż cesarz na to oświadczenie odpowiedzieć miał oświadczeniem z swej strony, iż w przyjęciu tem nic niemiłego dla siebie i swego rządu nie widzi.

Inflanty polskie 18. (30.) marca.

(D. P.) Nie wdając się w rozumowania, zapisujemy do historji dziejów naszych następujący świeżo zdarzony fakt.

W powiecie rzeczyckim w Inflantach, niedaleko od kolei wiodącej do Petersburga, jest dziedziczna, bardzo zamożna majętność obywatela, Wincentego Janowskiego, zwana Wieloną, z fabrycznem miasteczkiem, plebanią i kościołem. Dnia 14. marca liczne tłumy okolicznych roskołów zaczęły zjeżdżać się do miasteczka, popołudniu zebrało się ich do dwóch tysięcy i dały się słyszeć pogróżki „wyniszczenia panów, księży i Polaków.“ Ku wieczorowi, podpici, podżegani od przywódzców, całą masą rzucili się na dwór wieloński, a po srogim rabunku domu mieszkalnego, związali młodego (syna) Stanisława Janowskiego, staruszka Palewicza, przyjaciela domu, dwóch braci Biedrzyckich, kierujących fabrykami, kilku oficjalistów i miejskiego starostę (sołtysa) Łotysza katolika Lejkę, podejrzywanego o przychylność dla właściciela dóbr. Dwóch starszyn gminy, także Łotyszów katolików, uciekło, roskoły gonili za nimi. Szczególnym trafem dziedzic, pan Wincenty, nie był w domu, szukali go bowiem, żeby zabić. Zuchwalstwo przy rabunku Wielony przypomniało smutne roku zeszłego wypadki. Kazali nastawiać sobie samowary, raczyli się herbatą, a wyniesione ze sklepów trunki, stare wina i miody pili przy dzikich wiwatach: „Car wielet smiert' pamioszczykam i ksiendzam!“ (Car rozkazał, śmierć obywatelom i księżom). Tak przy rozłożonych wszędy ogniskach całą noc rabując, naładowywali wozy, rozbierali ściany murowanego dworu.

Rano dnia 15. marca powiedli pieszo 9 powiązanych niby jeńców, a uszedłszy wiorst 5, zatrzymali się w karczmie obywatela Żurawowicza, gdzie zmusili prowadzonego Stanisława Janowskiego, aby uraczył ich wódką, dla śmiechu zaś i zabawy dali mu konia bez siodła, żeby jechał a nie szedł pieszo.

Następnie zatrzymali się w gminie warkalskiej, gdzie lżąc ludność katolicką, odgrażając się wyniszczeniem obsypywali obelgami. Na wieść o wszczętym rabunku nadjechał asesor Przesmycki i pośrednik, były oficer gwardji, rodem Moskal, porucznik Jeryna, chcący uśmierzyć, ale zaraz pochwyceni jako wspólnicy Polaków. Postępując dalej ten motłoch, chciał rabować po drodze dwór Użcelmiejża (?) i aresztować dziedzica p. Michała Benisławskiego i jego braci, jednak uradzili zostawić tych do dnia następnego, a teraz spieszyć coprędzej do Rzeczycy, dostawić swych 11tu więźniów wojennemu naczelnikowi, któren powinien im dać wojsko na pomoc do dalszych rabunków.

Tymczasem uwiadomiony o zaszłych wypadkach bawiący w Rzeczycy sam p. Janowski, uprosił wojennego naczelnika o wysłanie kozaków, i to może było powodem, że zamożny i śliczny dwór Wielona, i liczne przy nim fabryki płotna, safianów i czuhunu, jak również kościół pod wezwaniem św. Michała, ocalały od spalenia.

Tłumy rozbestwione, pijane, przyszły wreszcie do miasta Rzeczycy, i gdy wojenny naczelnik (władza dziś absolutna) zaczął ich upominać, tak bardzo mu się stawili i zuchwale odgrażali, że ten również jak sprawnik, przelęknieni, natychmiast pojechali do Dynaburga po instrukcje, i posłano do nas wojska.

Zajadłe tłumy wychodzą z miasta, udając się do miasteczka Warklan, rabują dwór, dziedzictwo i starą rezydencję mieczowników hrabiów Borchów, obdzierają mieszkańców, niszczą miasteczko, wywłaczają ze sklepów kościelnych groby rodziny Borchów, wynoszą trumny, depcą nogami szkielety i prochy zmarłych, a z wściekłością rabując, odgrażają się rzezią. Ludność miejscowa łotewska katolicka i plebani uciekają, obawiając się o życie, a nie chcąc dać najmniejszego odporu, bo zrobionoby z tego zaraz bajeczkę o buncie i posypałyby się zapewne na nich murawiewowskie dekrety.

Dobra Warklany należą do dwóch córek zmarłego Borcha, księżny Sanguszkowej i hrabiny Potockiej, a zarząd trzyma stryj ich hr. Borch, dygnitarz cesarstwa moskiewskiego; to jednak prawdopodobnie obroniło nas od zniszczenia całych Inflant, bo faworyt dworski skarżył się osobiście na to co się dzieje i wydano przez ministra rozkaz „usmirit“. Z tego powodu rozpuściła Moskwa bajeczkę, że z rozkazu Murawiewa mają niby rozstrzeliwać i wieszać podżegaczy, a resztę wysyłać do Samary na zaludnienie. Były już podobne pogróżki na zgliszczach roku zeszłego, ale zamiast kary jakiejkolwiek, rozdawano po 3 rsr. (20 złp) każdemu, kto należał do rabunku i przynosił broń.

Dnia 15. marca na konstantynowskim placu przed dynaburską twierdzą rozstrzelano Telesfora Nieszokocia, młodzieńca lat 22, rodem z kowieńskiego województwa. Walczył on pod dowództwem Langiewicza i Suzina. Po rozwiązaniu korpusu dyktatora wraz z innymi ujęty przez władze austrjackie i odstawiony do granicy pruskiej, wypocząwszy zaledwie dni kilka na łonie przyjaźnej rodziny, wnet porzucił spokój domowy i młodą narzeczoną, i pospieszył na pole walki. Lecz krótkim tylko był zawód wojskowy śp. Nieszokocia wśród ojczystych puszcz i lasów, w których obok Suzina kilkakrotnie potykał się z Moskwą. Wzięty w niewolę w jednej z utarczek i osadzony nasamprzód w Suwałkach, ztamtąd zaś wywieziony do Kowna, Wilna, wreszcie do Dynaburga, po 9ciomiesięcznem blisko więzieniu przeszyty kulą moskiewską, zakończył młody żywot.

Ziemie polskie.

Z pola walki. O hufcu polskim, który pod Przyłękiem (międy Lubartowem a Działdowem) starł się d. 30. marca z wojskiem pruskiem, poczem przedarł się Płockie, otrzymują pisma poznańskie, następujące bliższe wiadomości. Oddział, składający się po utarczce z wojskiem pruskiem z 200 ludzi, prowadzony przez wybranego pośród siebie dowódzcę B., zaraz przy granicy spotkał się z kozakami, którzy podążyli w stronę Przyłęku na strzały w utarczce z pruskim patrolem. Kozacy się cofnęli, lecz zapalili na granicy osmolone słupy, przygotowane przez Moskali do podawania sygnałów. Oddział polski udał się w stronę wsi Gnojno. W koło tego miejsca w promieniu na dwie mile stoi kilka moskiewskich oddziałów: w Żurominie, Zieluniu, Szreńsku i główne siły w Mławie, a w samem Gnojnie oddział straży granicznej. Na dany sygnał, ze wszystkich tych stanowisk na furmankach podążyli Moskale przeciw powstańcom, siła więc nieprzyjaciela była o wiele liczniejszą; do tego ochotnicy świeżo zebrani, nie miele jeszcze czasu nauczyć się służby chociażby tylko szeregowej, a wielu zapewne było nieoswojonych z bronią. Przyszło do potyczki pod Gnojnem, w której do 50 poległo, między tymi dowódzca B., drugie tyle dostało się do niewoli, a reszta rozsypała się po lasach. Jakie straty miał nieprzyjaciel, nie wiadomo, gdyż Moskale swoich poległych mają zwyczaj grzebać po lasach, do czego są osobne komendy, postępujące za linią bojową. W Zalesiu pod Lidzbarkiem patrol pruski strzelców zatrzymał dwa furgony: na jednym były mundury dla ochotników, obówie, kilkanaście karabinów i kilkadziesiąt pałaszy; drugi z żywnością i siodłami. Zatrzymano oraz 11 pięknych koni z jeźdzcami dobrze uzbronymi. Wszystkich ich pod konwojem odstawiono do Brodnicy.

Warszawa. *Dziennik Powszechny* znowu nas nie doszedł — a w pismach wrocławskich i poznańskich znajdujemy doniesienia, które — w niczem nie ustępują doniesieniom dawniejszym.

Wspomnieliśmy wczoraj o artykule *Inwalida*, z którego wnosić trzeba, że język moskiewski zostanie wprowadzony do szkół ludowych w Kongresówce. Artykuł ten, niezawodnie zwróci uwagę zagranicy i pokaże w jasnem świetle, co rozumią Moskale pod słowem „russkij.“

Ciekawą jest szczególnie zasada, na mocy której wzmiankowany korespondent opiera potrzebę wprowadzenia podobnych szkołek w Kongresówce: „Artykułem 16 i 11 ukazu o urządzeniu gmin, pozostawia się takowym prawo zakładania dla siebie szkółek, artykułami zaś 109 i 110 tegoż ukazu, oraz 5tym ukazu o utworzeniu urządzającego komitetu, nadaje się temu ostatniemu prawo rozwijania ogólnych rozporządzeń najwyższego ukazu, tudzież unieważnienia dawnych, z nim niezgodnych. Na zasadzie więc przytoczonych artykułów, wyrażających rzeczywiste potrzeby ludu, pojawia się sama przez się konieczność zaprowadzenia moskiewskich szkół gminnych w okolicach, przez lud ruski w królestwie Polskiem zamieszkałych. Już nieraz w *Inwalidzie* wołano o to z zaniemeńskiej Moskwy. Dla tych szkół robią podobno dobrowolne składki w Moskwie. Takichże szkół potrzebują i lubelscy unici. Unickich ludowych szkołek liczą do 50. Szkołki te wszakże, urządzone zupełnie po polsku, uchodzą za grecko-unickie tylko z nazwiska. Nie ma wątpliwości, że szkoły będą teraz zreformowane i zastosowane do potrzeb unitów zgodnie z nowem urządzeniem gmin. Unici dawno już czują potrzebę szkół moskiewskich, czego najlepszym dowodem to, że w moskiewskiej szkole w Jabłoczynie znajduje się 13 chłopców unickich. Jeżeli duchownej szkoły warszawskiej nie poczytano za krzewicielkę czysto moskiewskiego sposobu wychowania, opartego na zasadach prawosławia i poświęcenia się dla cara i Moskwy, to szkoła jabłoczyńska łatwo się stać może krzewicielką oświaty między unitami.“

Do tego *Czas* następującą dodaje uwagę: „Szkoła w Jabłoczynie (powiat radzyński, wojew. lubelskiego) istnieje od r. 1833 przy tamecznym dyzunickim klasztorze św. Onufrego, założona staraniem dyzunickiego biskupa warszawskiego, Antoniego; dzieli się na dwie klasy: w niższej uczą modlitwy, oraz czytania tak w cerkiewnym, ruskim, jako też w polskim języku, w wyższej zaś — głównych zasad religii, historji świętej i czterech działań arytmetycznych. Naturalnie, że nie każdy uczeń wszystkich uczy się przedmiotów. Uczniów przyjmują bez różnicy wyznania, udzielając biedniejszym wszelkiej pomocy, jak to obyczajem było we wszystkich klasztorach w Polsce, dopóki rząd moskiewski tego nie zabronił. W r. 1863 szkółka liczyła 42 uczniów, w tej liczbie: 20 dyzunitów, 13 unitów, 9 katolików. Jeśli korespondent widzi dostateczny dowód chęci unitów lubelskich uczenia się po moskiewsku w tej okoliczności, że 13 dzieci ich w braku innej szkoły uczą się czytania i arytmetyki w dyzunickim lecz nie w moskiewskim klasztorze, bo sam korespondent przyznaje w innem miejscu, że *żadnej* (wyraźnie żadnej) moskiewskiej książki w bibliotece klasztoru nie znalazł pomiędzy księgami cerkiewnemi (o polskich bowiem sama przyzwoitość nie pozwalała mu wspominać), to pytamy: cóż mu przeszkadza twierdzić o podobnem żądaniu katolików, których przecie 9 znajdujemy w szkole, o jakiej mowa? Nie byłoby w tem wcale nic dziwnego, żeby rząd moskiewski oddzieliwszy od Kongresówki Lubelskie, jak to już uczynił z Augustowskiem, i poddawszy je zarządowi Anienkowa, jako nowoodkrytą integralną część Moskwy, nakazał tam wierzyć, uczyć i modlić się po moskiewsku. Wszakże 13 chłopców uczęszcza do szkoły w Jabłoczynie! a gdyby argument wystarczającym nie był, „stat pro ratione voluntas“.

Drobne intermezzo dziennikarskie, które tych dni zaszło w Petersburgu, dowodzi, jak rząd moskiewski pilnem okiem śledzi nietylko moskiewską, ale i zagraniczną prasę. Petersburgska inspirowana *Deutsche Zeitung* przed kilku dniami podała wzmiankę, w której uprasza dzienniki zagraniczne, aby cytując jej napis, ściśle go oznaczano, a mianowicie zastrzega się przeciw twierdzeniu *Posener Ztg.* jakoby ona, *Petersburgska*, ogłosiła artykuł, w którym powiedziano, że Polska może się tylko rozszerzyć w kierunku, który nie idzie ku Wschodowi. Otóż czytamy w berlińskiej *National Zeitung*, że na mocy mylnego cytatu *Posener Zeitung*, z Berlina zaniesiono skargę do ministerstwa moskiewskiego przeciwko petersburgskiej *Deutsche Zeitung*. Redaktora tejże gazety niebawem zacytowano, ale się uniewinnił, po czem całe zajście ogłosił. Tymczasem artykuł, którego źródło *Posener Ztg.* miała mylnie przytoczyć, a który miał spowodować niespodziankę niemiłą w Berlinie, czytać można w urzędowym warszawskim *Dzienniku Powszechnym* w nr. 60. W formie korespondencji, datowanej „z nad granicy galicyjskiej,“ w niespełna dwa tygodnie po ogłoszeniu stanu olężenia w Galicji, w formie zatem korespondencji, urzędowy *Dziennik Powszechny*, wspomniawszy stan oblężenia w Galicji przechodzi do artykułu alarmującego *Morning Postu* o zmartwychwstaniu św. przymierza. Korespondent rzekomy oświadcza, że „wie z dziejów i z zastanowienia się nad stosunkami mocarstw europejskich i nad położeniem Moskwy, że ostatnia nie ma potrzeby wiązać sobie rąk układami z Austrją i Prusami.“ Po wycieczkach, w dzienniku rządowym co namniej nierozważnych, przeciw Polakom, stara się korespondent donieść, że kró-

estwo Kongresowe, odłączając się od Moskwy straciłoby, nie zyskało. Kwestję terytorjalnego stosunku na Wschód gdyby rozstrzygano głosowaniem, powiada korespondent urzędowego moskiewskiego dziennika, wtedy Ruś cała będzie wolała należeć do Moskwy. Naturalnie wolno to twierdzić urzędowym piórom moskiewskim; nie przybędzie przez to rządowi moskiewskiemu sympatji ani jednego z Rusinów, których skargę wymowną a tak gorzką, przesłaną do lwowskiego *Słowa* i *Mety*, przypomną sobie czytelnicy. O Litwie jakoś całkiem korespondent urzędowy zapomniał. Ale nie o to idzie, a niebawem szydło z miecha wyłazi w ustępie, który tu wypisujemy dosłownie:

„Księgi Sybilli państwa moskiewskiego jeszcze nie zamknięte. Państwa tak wielkie i tak dziewiczych sil jeszcze jak Moskwa, mają długą przyszłość i wielkie przeznaczenie. Gdyby można mieć nadzieję, że kiedyś dzisiejszego królestwa Polskiego granice zostaną rozszerzone, toć jest oczywistą, że w przeciwnym Wschodowi kierunku, wszakże pod warunkiem niezbędnym szczerego z Moskwą pojednania się.“

Wszakże jasna tu myśl moskiewskiego *Dziennika*? A nie jest to, jak mógłby kto mniemać, fantazja korespondencka, której zresztą w żadnem piśmie pod cenzurą moskiewską wychodzącem bujać swobodnie nie wolno. Jestto korespondencja dziennika urzędowego, który ma wyobrażać i wyobraża myśl rządu moskiewskiego; i by snać ktoś tam nie pomyślał, że może przez niedozór redakcji tego rodzaju zachętki się wśliznęły, korespondent po kilku wierszach przeprasza redakcję temi słowy: Rozpisałem się niehamując pióra względami na zakres *Dziennika*,“ a redakcja zrobiwszy odsyłacz, odpowiada w przypisku: „Taka korespondencja nigdy nie może być nad zakres *Dziennika*.“ Oczywiście więc obojętna, czy artykuł wypłynął z pióra redakcji, czy był przysłany „z nad granicy galicyjskiej,“ czy z bióra namiestnika lub z ministerstwa peterburgskiego. Pojmujemy zresztą iż taki artykuł może zwrócić na siebie uwagę w Berlinie.

Co do owej niewinnie posądzonej petersburgskiej *Deutsche Ztg.*, korespondent berlińskiej *National Ztg.* daje jej świadectwo „że się zawsze zachowywała poprawnie w sensie specyficzno-pruskim, że potępiała gwałtownie polskie przeciw Moskwie powstanie, także zawsze się pokazywała nieprzyjazną włoskim usiłowaniom do zlania się w jedność, i jedynie w sprawie księztw Zaelbiańskich puszcza się prądem liberalnym, tak właśnie daleko, jak jej się pozwala.“ Petersburgska *Deutsche Ztg.* cieszy się nadto inspiracjami z biur moskiewskiego ministerstwa, i uchodzi niemal za urzędową moskiewską gazetę. Na którymże z dwóch stołków ona siedzi właściwie? Czy też wzięła sobie za wzór pewnego ajenta, robiącego interes zyskowny na dwie ręce w Berlinie podczas wojny krymskiej?“

Wilno. Z *Wileńskiego Wiestnika* dowiadujemy się, że nietylko dobra prywatnych osób, ale i stanowiące własność ogółu, jak n. p. kościoły, mogą podlegać konfiskacie z powodu udziału w powstaniu tych, co się ich budową zajmowali. Piszą bowiem z Prużan, powiatowego miasta w gubernii grodzieńskiej, do wyż wzmiankowanego dziennika: „W mieście są dwie drewniane świątynie, prawosławna i katolicka. Zaczęto budować murowany kościół, ściany wyprowadzono już pod dach, lecz wybuchłe powstanie powstrzymało dalsze roboty, a ponieważ wielu członków budowniczych zginęło w powstaniu, inni na wygnanie skazani, inni zaś tymczasowo w więzieniu osadzeni, niedokończoną więc budowę oddano w zawiadywanie prawosławnej ludności miasta.“

Reskrypt carski do Siemaszki, metropolity litewskiego, z powodu 25-letniej rocznicy wytępienia unii na Litwie (i na Rusi) opiewa:

„Najprzewielebniejszy metropolito Litwy!

„Dzisiaj, w dzień Zwiastowania nowiny zbawienia Matce Boskiej, zakończyło się dwadzieścia pięć lat od tej chwili, gdy prawosławna cerkiew moskiewska obwieściła wiernym dzieciom swoim powrót na swoje łono innych, także swoich niegdyś dzieci, lecz w ciągu ciężkich czasów obcą przemocą od niej oderwanych, a nareszcie drogą spokojnego przekonania znowu powróconych. — Z pobożną wdzięcznością dla Najwyższego rozpamiętywując ten tryumf zjednoczenia się cerkwi, tyle sprzyjający zjednoczeniu się narodowemu, z przyjemnością przypominam sobie, że z tym wielkim wypadkiem w szczególniejszy sposób złączonem jest imię Wasze i czyn Wasz, cerkwi prawosławnej światło i spokój przynoszący, a za którego przykładem poszli także współpracownicy Wasi. Z niezmordowaną dla dobra cerkwi i ojczyzny gorliwością, tak Wy, przechodząc różne stopnie hierarchii kościelnej, jak i jednomyślne z Wami duchowieństwo, nie przestajecie ochraniać i czuwać na straży bezpieczeństwa owczarni prawosławnej i w obecnym czasie, tyle na pociechę naszą obfitującym w przykłady niezachwianej wierności i poświęcenia, tak osób u szczytu hierarchii postawionych, jako też znajdujących się na najniższym je szczeblu. — Miło mi jest, w dniu tym wiecznie pamiętnym, Wam i w osobie Waszej całemu duchowieństwu, które za jedność wiary i Moskwy bojowało i dotąd bojuje, wyrazić najwyższe i zupełne zadowolenie moje. — W nadziei, że Bóg najłaskawszy sprawę służby Waszej ku dobremu nakieruje dla pokoju cerkwi prawosławnej, w zjednoczeniu kościoła powszechnego, pod ojczystą zasłoną Wszechmoskiewskiej dzierżawy, pozostaję na zawsze dla Was życzliwy.

„Dan w Petersburgu 25. marca (6. kwietnia) 1864.

„Aleksander.“

Kijów. *Moskowskija Wiedomosti* piszą z Kijowa: „Miasto nasze stało się ostatniemi czasy środkowym punktem bardzo ożywionej działalności zarządu południowo-zachodniego kraju w sprawie włościańskiej. Wiadomo, iż wydanem było rozporządzenie o zastąpieniu Moskalami dawniejszych pośredników polubownych i prezesów komisyj, polskiego pochodzenia; przez ten środek opróżniło się mnóstwo posad najponętniejszych dla młodzieży naszej. Chętnych do zajęcia urzędów polubownych bardzo się wielu znalazło, daleko więcej niż było potrzeba. Mniej niż w ciągu jednego miesiąca wszystkie nominacje powydawano. Teraz nowi pośrednicy prawie wszyscy udali się na miejsce służby; prezesowie zaś polubownych komisyj, po większej części czynownicy, z Petersburga przysłani, dopiero się zjeżdżać zaczynają. Przybywszy do Kijowa, nie pospieszają z wyjazdem do okręgów swoich; starają się naprzód zbadać stan południowo-zachodniego kraju, poznać się pomiędzy sobą, zgodzić się względem ogólnego kierunku działalności. U pana Gałagana, wiceprezesa komisyj włościańskich dla wszystkich trzech południowo-zachodnich gubernij, odbywają się w tym celu narady prezesów komisyj polubownych w sprawie włościańskiej. Ile nam wiadomo, członkowie tej nowej instytucji przybyli z różnych krańców Moskwy, ożywieni są temi samemi zasadami i dążnościami, oraz jednakowo pojmują cel swej służby dla rządu; jest to wielka wygrana, której szczęśliwe skutki niebawem się objawią. Nowi działacze polubowni pojmują, że dążności ich skierowanemi być winny do ugruntowania żywiołu moskiewskiego w kraju, który w etnograficznym względzie zawsze był moskiewskim“ (a nie ruskim?)

Kronika.

Dwaj inżynierowie angielscy wysłani, jak to już donosiliśmy, z Londynu, w celu przeprowadzenia robót wytyczenia kolei żelaznej ze Lwowa do Czorniowiec, przybyli — jak pisze *L. Z.* — dnia 10. b. m. do Lwowa i poprzyjmowali do powyższych robót te same osoby, które już roku zeszłego do wytyczania kolei używanemi były. Dnia 12. b. m. spodziewano się także powtórnego przybycia do Lwowa pana Kajetana Köba, jeneralnego inspektora kolei żelaznej Karola Ludwika.

Trup odkryty. Dnia 4. bm. popołudniu znaleziono — jak się dowiadujemy z *Lemb. Ztg.* — w dole 1° głęboko wykopanym, u stoku tak zwanej „czartowskiej skały“ (powyżej Lesienic koło Lwowa), trupa. Komisja, wysłana na miejsce, znalazła ciało mężczyzny w ubraniu porządnem, przykrytego starannie zimowym surdutem i leżącego na wznak, z nienabitym pistoletem w ręku, a obok niego konfederatkę. Ciało było już na wskróś przemarznięte, i podobnie jak i suknie zapleśniałe, widocznie więc musiało już przez dłuższy czas leżeć na owem miejscu. Z odbytej obdukcji okazało się, że samobójstwo nastąpiło w skutek strzału. *L. Z.* utrzymuje, że z papierów, 2ch medalionów i innych rzeczy, znalezionych przy trupie, można wnioskować z wszelką pewnością, że samobójca był właścicielem dóbr. (*Lmb. Ztg.* myli się o tyle, że nie był to dół na jedną stopę wykopany, ale dość długa naturalna rozpadlina skały, do której tylko schyliwszy się wejść można.)

O rabunku, popełnionym w domu hr. Florencji Sołtykowej w Krakowie przy ulicy Florjańskiej, czytamy w *Czasie* pod d. 11. bm.: Miasto nasze przerażone zostało wczoraj wiadomością o wypadku, jaki spotkał hr. Florencję Sołtykową w domu jej przy ulicy Florjanskiej. Szczegóły tego wypadku, o ile nas doszły z ust wiarogodnych, miały być takie: Wczoraj w niedzielę między godziną 3. a 4. rano, hr. Sołtykowa obudziwszy się, ujrzała przed sobą jakiegoś nieznajomego mężczyznę, i zanim zdołała się rozpatrzeć przy blasku kolorowej lampki nocnej, już człowiek ten rzucił się na nią w chwili, gdy pociągnęła taśmę od dzwonka, i począł ją dławić. W szamotaniu się z nim spadła z łóżka, a wtedy napastnik przyklęknąwszy na niej, zaczął ją bić w głowę pięścią, jakby chcąc ją ogłuszyć. Nie straciwszy przytomności, p. Sołtykowa udała wszakże zupełną bezwładność. Wtedy napastnik wziął kluczyki obok leżące i wszedłszy do przybocznego pokoju, otworzył żelazną szafkę, a jak się potem pokazało, zabrał 1100 talarów pruskich w biletach bankowych, najwięcej setkowych, tudzież paręset złotych reńskich. W chwili gdy otwierał ową szafkę, p. Sołtykowa podniosłszy się cichaczem wybiegła za drzwi, prowadzące do sionki, zkąd można się było dostać do mieszkania służących żeńskich. Napastnik jednak usłyszał szelest, wpadł za uciekającą do sionki i pochwyciwszy ją z tyłu za włosy, wciągnął napowrót do sypialni i tam zaczęła się na nowo straszna walka między słabą i wątłą kobietą a zdecydowanym na wszystko rozbójnikiem. Powaliwszy ją na ziemię, zaczął ją nanowo okładać pięściami i kolanami gnieść, a sądząc, że już ofiara nie zdoła mu przeszkodzić w dokonaniu kradzieży, zabrał pieniądze i podpalił łóżko, rzuciwszy na nie wprzód suknie kobiece, jakie znalazł pod ręką. Dobrze już płomień ogarnął firanki, kotary i muślinowe obicia pokoju, gdy napastnik wyszedł, zamknąwszy na klucz drzwi któremi wszedł, nie te jednak, któremi hr. Sołtykowa schronić się chciała. Po odejściu jego znalazła p. Sołtykowa tyle jeszcze sił, że wylała na ogień wodę z karafki i umywalni, a zawoławszy synka, śpiącego w oddalonym pokoju, kazała mu zbudzić domowników. Nikogo w domu obcego nie znaleziono; okazało się tylko, iż boczna brama domu od przecznicy, która zawsze jest zamkniętą, miała odsunięte zasuwy i odłamaną kłódkę. Ogień stłumiono do reszty, zawezwano lekarzy, a stan chorej, tak strasznie potłuczonej i zapuchłej, nie budzi dotąd obawy o jej życie i zupełnego dozwala spodziewać się wyzdrowienia.

Policja pilnie śledzi sprawcę tej napaści, i o ile wiemy, aresztowała dwie osoby, na które pada podejrzenie udziału. To jedno jest pewnem, że sprawca znał dokładnie miejscowość.

Listy gończe. *Lemb. Ztg.* z d. 12. bm. pisze, że c. k. przemyski sąd obwodowy ściga listami gończemi: Ludwika Tinca z Rzeszowa, 28 lat, obrządku łac., byłego nauczyciela przy szkole trywialnej w Dobromilu, — tudzież, że sąd obwodowy w Rzeszowie rozpisał listy gończe za Pawłem Kuczmą, z Żodyny, 30 lat, obrz. gr. k., służącym, który uszedł przed odsiedzeniem kary 4miesięcznego aresztu, na którą skazany został za popełnienie zbrodni zakłócenia publicznego spokoju.

W Suczawie wydarzył się dnia 31. marca, jak donosi *Bukowina*, smutny wypadek. Pocztylion, młody jeszcze człowiek, bo liczący lat zaledwie lat 25, przejeżdżając między Manajesti a Suczawą, wypuścił przypadkiem lejce z rąk, a chcąc je schwycić w powietrzu, przechylił się zanadto z kozła, i spadł pod koła wozu pocztowego tak nieszczęśliwie, że wóz przejechał go przez piersi i nogi.

W Stanisławowie dnia 7. b. m. dało towarzystwo artystów sceny polskiej, pod dyrekcją p. Łobojki, pierwsze ruskie przedstawienie. Odegrano operę dwuaktową, a właściwie kwodlibet utworu p. Witwickiego, pod tytułem: „Dwa hołuby wodu pyły a dwa kołotyły.“ Przedstawienie to wypadło pomyślnie, lecz co do samej gry artystów — najnieszczęśliwiej zaś pod względem wyboru sztuki, która — jak wnosić możemy z recenzji, umieszczonej w *Słowie* z dnia 13. bm. — nie bardzo pochlebne daje świadectwo o talencie autora.

Szkoła dramatyczna. Przy narodowym domu ruskim we Lwowie, ma wkrótce, jak słyszymy, utworzoną być szkoła dramatyczna, w której oprócz estetyki, mimiki i deklamacji uczonoby także śpiewu i muzyki.

Ostatnie wiadomości.

Londyn 12. kwietnia. (Izba wyższa). Stratheden wniósł rezolucję: Duńskiej wojny można było uniknąć, gdyby Anglia energiczniej popierała wniosek Danii do zgody. Konferencja wtedy tylko dobrze by się skończyła, gdyby Anglia przekonała mocarstwa, iż trzyma się gwarantowanych układów, wiążących księztwa z Danią. Grey, Derby, Russel twierdzą, iż tak Dania jak Niemcy, dały powód do wojny. Oświadczyli następnie, iż prowadzenie wojny, a mianowicie bombardowanie miasta Sonderburga, uważają za nieusprawiedliwione. Grey i Derby twierdzą, że energiczne wystąpienie Anglii byłoby zapobiegło wybuchowi wojny. Russel wskazuje na angielski dług państwa. Anglia musi uważać, aby go prowadzeniem wojny nie powiększyć. Derby gani absolutną oszczędność pokojową, mało spodziewa się po konferencji, i obawia się nacisku niemieckich rewolucjonistów na rządy. Wodehouse zapewnia, iż Anglia nie przyrzekała Duńczykom pomocy. Stratheden cofa swój wniosek.

Hamburg 12. kwietnia. Z Kopenhagi nadeszła dzisiaj w nocy o 2. godzinie następująca depesza: Duńska Rada wojenna postanowiła dyppelskie szańce opuścić pomimo tego że udało się ostatni szturm Prusaków odeprzeć. Dzisiaj w nocy słaby ogień działowy.

Hamburg 12. kwietnia. Dzisiaj w nocy zaszła w Holsztyńskiem jeszcze nie wyjaśniona potyczka pod Neustadt między Duńczykami a związkowymi. (Neustadt, port holsztyński, w zatoce Lubeki.) *Berlingske Tidende* wyraża nadzieję, iż pierwszym rezultatem konferencji będzie zdemaskowanie zamiarów pruskich zaborczych w Szlezwiku i Holsztynie.

Sztokholmski dziennik urzędowy ogłasza projekt przymierza z Danią, nad którym w swoim czasie obradowano.

Tryest 12. kwietnia wieczór. Cesarz meksykański Maksymilian zamianował ministrem wojny Velasqueza, jeneralnym adjutantem jenerała Woll, radzcą państwa sekretarza Scherzenlechner, ministrem ceremonii markiza Corio, posłem w Brukseli pana Arrangoiz, posłem w Rzymie Aquilara, kapitanem gwardji przybocznej adjutanta pułkownika hr. Bombelles, dowódzcą zamku kapitana fregaty Radovetz, konzulem jeneralnym w Wiedniu kapitana fregaty Herzfelda.

Telegramy przyniosły treść oświadczeń lorda Palmerstona na interpelację Osborna w Izbie niższej. Ale telegramy te były niedokładne. Palmerston rzekł, że zebranie konferencji z 12. kwietnia odłożył na życzenie Austrji i Prus, aby bundestagowi pozostawić więcej czasu do namysłu. Francja nie uważa reprezentacji w niej bundestagu, jako warunek nieodzowny konferencji. Również za podstawę konferencji nie żąda Francja nieodzownie głosowania powszechnego. Francja je poleciła jedynie.—Jeden z członków Izby niższej wziął za złe lordowi Palmerstonowi, że w chwili zbierającej się konferencji oświadcza w parlamencie, że postępowanie niemieckich wojsk w inwazji Danii, nie jest odpowiednie przyjętemu w nowszych czasach zwyczajowi między oświeconemi narodami. Inny członek rządu wprost wypowiedział, że reprezentant bundestagu na konferencji będzie miał głos jedynie w sprawie Holsztynu; co do Szlezwiku nie ma żadnego prawa zabierać głosu.

Garibaldi przybył d. 11. b. m. do Londynu. Napływ ludności, która wyległa na jego spotkanie, był niesłychany. Obawiano się, aby Irlandczycy nie zakłócili spokoju, lecz oni zginęli w tłumie. Dnia 9. zwiedzał arsenały rządowe w Portsmouth. We wtorek bankiet dla niego w Strafford-House i wielki festyn w Chipsick. Palmerston i Derby obiecali przybyć.

Z Paryża 10. kwietnia piszą do *Botschaftera*, że wyłączną dążnością gabinetu paryzkiego jest obecnie z konferencji wywinąć kongres i że już w tym kierunku ma zapewnione współdziałanie Anglji. Ale potrzeba jeszcze dźwigni, któraby mogła posłużyć do uskutecznienia tej przemiany. Cesarz Napoleon chce użyć księztw Naddunajskich jako dźwigni. Z Paryża więc starają się nieporządki w księzstwach jeszcze więcej pomnożyć. Książę Grammont w sprawie księstw Naddunajskich przybył do Paryża i obecny jest naradom ministerstwa w tej sprawie. Moskwa krótką a silną notę przesłała do księcia Kuzy.

O stosunku Prus do Austrji znajdujemy wspomnienia godne uwagi w jednej z depesz Buchanana, posła angielskiego przy dworze pruskim. Depesza ta z dnia 12. marca b. r. zawartą jest w najnowszym zeszycie angielskiej księgi błękitnej, a dzienniki wiedeńskie podają z niej następujący wyciąg: Ambasador angielski pisze o swojej rozmowie z Bismarkiem: „Pytałem, jakiego rodzaju są umowy, które jenerał Manteuffel za swego pobytu w Wiedniu porobić miał z rządem austrjackim. Otrzymałem odpowiedź, że umowy te odnoszą się tylko do wojny z Danią, Prusy jednak nie mogłyby naturalnie opuścić Austrji, gdyby ta przez współdziałanie swoje ujrzała się wystawioną na zaczepki nieprzyjacielskie ze strony innych mocarstw. Powiedziałem na to, że Austrja nawet bez wmięszania się trzeciego mocarstwa, mogłaby przed upływem lata przyjść w trudności, i chciałem wiedzieć, czyli Austrja otrzymałaby pomoc od Prus, gdyby w Wenecji i w Węgrzech wybuchły równocześnie ruchy przeciw jej zwierzchnictwu. Bismark odpowiedział, że co do tego punktu nie zaszła żadna umowa między obu mocarstwami, lecz Prusy nie odmówiłyby Austrji swej pomocy, gdyby tego wymagało jej bezpieczeństwo jako mocarstwa europejskiego. Bismark sądził jednak, że Austrja nie ma się czego obawiać od Węgier, gdyż cesarz mógłby z łatwością ustępstwami słusznemi rozbroić nieukontentowanie swoich poddanych węgierskich, którzy nie sympatyzują ani z polskimi ani z włoskimi rewolucjonistami. Bismark nie wątpił, że to się stanie, gdyby istniało najmniejsze jakie prawdopodobieństwo powstania w Węgrzech. Odpowiedziałem na to, że cesarz mając zamiar umocnić w ten sposób stanowisko swe we własnem państwie, nie powinienby czekać, aż niebezpieczeństwo stanie przede dzwiami.“

Z Turynu d. 9 kwietnia donosi medjolańska *Perseveranza* o stanowczem ustąpieniu ministra spraw zagranicznych, pana Visconti-Venosta.

Telegramy z Triestu przyniosły dosłowną treść mów, mianych podczas przyjęcia korony meksykańskiej w Miramare, i wiadomości o ceremoniach dworskich, rozdaniu adresów i mianowaniu ministrów. Korespondenci podają teraz ważny szczegół. Po przyjęciu korony, wniesiono ewangelię i krzyż, i arcyksiążę Maksymilian złożył przysięgę, iż wolność i niepodległość Meksyku będzie zachowywał i utrzymywał i starał się o pomyślność swego kraju, poczem przewódzca deputacji w imieniu narodu meksykańskiego złożył cesarzowi przysięgę na wierność. Podczas przyjęcia korony okręta, stojące przed zamkiem, dały po 21 strzałów, a podczas przysięgi również tyle.

Jenerał-majorowi Ujejskiemu polecono zorganizowanie ochotniczego korpusu meksykańskiego, mającego się w Austrji utworzyć. Wiceadmirał Dahlerup otrzymał wielki krzyż orderu Quadeloupy z pismem pożegnawczem cesarza do marynarki austrjackiej. Oprócz tego kilku Tryesteńczyków obdarowano orderami.

Botschafter zaprzecza wiadomościom z *Memorial Diplomatique* i z *La France*, iż cesarz Meksyku zrzekł się swoich praw w Austrji z zastrzeżeniem, iż to roszczenie ustaje, gdyby on lub rodzina jego przestały panować w Meksyku.

Dzienniki urzędowe pruskie z d. 13. kwietnia dotąd ani słowa nie zawierają o szturmach pruskich z d. 11. kwietnia na warownie dyppelskie.

Gdy ani wczoraj ani dzisiaj nie mamy telegramu o opuszczeniu warowni dyppelskich przez Duńczyków, więc telegram pism pruskich i wiedeńskich, podany, powyżej o uchwale rady wojennej z dnia 12go kwietnia, opuszczenia warowni dyppelskich, będzie bąkiem dziennikarskim. Pierwej bowiem wykonanoby tę uchwałę nimby ją telegrafem z Kopenhagi w świat puszczono.

W Jutlandji posunęli się Prusacy na północ. Duńczycy po małej potyczce opuścili znowu Horsens. Prusacy poszli do Hanstadt.

Dzienniki pruskie ogłaszają dwa dokumenta bardzo ważne w sprawie Litwy. Są to dwa sprawozdania Murawiewa, jedno do ministra dóbr państwa, drugie do ministra spraw wewnętrznych. W obudwu rozwija Murawiew myśl, że dla utrzymania Litwy przy Moskwie, „konieczną jest staranna praca nad osłabieniem liczby i wpływu polskiego żywiołu. Trzy ku temu podaje środki. Pierwszy: przesiedlanie ryczałtowe rodzin polskich w głąb Moskwy. Dotąd, pisze, przesiedlono 1500 rodzin, trzysta już jest na wysełce. Aby „przygnębić żywioł polski i katolicki,“ proponuje dalej Murawiew na gruntach, które były własnością wywiezionych rodzin, osiedlać po wsiach kolonistów moskiewskich, osobliwie roskołów, gdyż o tych jedynie ma pewność iż się nie spolszczą, a po miastach kolonistów niemieckich. Trzecim środkiem jest usunięcie wszystkich urzędników polskiego pochodzenia, chociażby się takowi najprzychylniejszymi moskiewskiemu rządowi wydawali, a zastąpienie ich rodowitymi Moskalami. Sprawozdania te datowane są dnia 22. stycznia (3. lutego) i 30. stycznia (12. lutego) 1864 roku. Jutro podamy je dosłownie.

W nocy z d. 20. na 21. marca zbrojny oddział powstańców pokazał się we wsi Bronica w powiecie lubelskim, i aresztował tam włościan stojących na straży.

Podobnież z Radomia donosi *Dziennik Powszechny*, że w nocy z dnia 26. na 27. marca wkroczyli powstańcy do miasta Częstocice.

Independance belge zawiera następujący telegram z Drezna, 10. kwietnia: Ze 160 deportowanych (jednym razem) z Wilna Polaków tylko 41 przybyło do Permu, na granicach Syberji. Reszta pomarła w drodze. — Nowe oddziały pojawiły się w Kowieńskiem. — Powstańcom brak broni.

Telegramy Gazety Narodowej.

Paryż 13. kwietnia. *Pays* dzisiejszy pisze, że przyjazd lorda Clarendona do Paryża ma na celu przywrócić całkowite porozumienie Francji z Anglią w sprawie duńskiej. Garibaldi ma się udać z Anglii do Brukseli.

Tryest d. 13. kwietnia. Cesarz Maksymilian wyzdrowiał. Wyjazd cesarstwa nastąpi jutro o godzinie 2. po południu.

Wiedeń 14. kwietnia. *Wiener Ztg.* urzędowa donosi w części nieurzędowej, że wykonanie paktu rodzinnego pomiędzy cesarzem a arcyksięciem Maksymilianem przeznaczone jest do zakomunikowania reprezentacjom państwa. Równocześnie zaprzecza doniesieniom dzienników zagranicznych, jakoby arcyksiążę zrzekł się praw swych do korony austrjackiej warunkowo.

Część urzędowa.

— Na przedstawienie Włodzimierza hrabi Łosia, kuratora fundacji stypendjów ś. p. Feliksa Antoniego hrabiego Łosia, nadanem zostało począwszy od roku szkolnego $186^{3}/_{4}$ Augustowi hrabiemu Łosiowi, uczniowi 2. klasy normalnej stypendjum w rocznej kwocie 236 złr. 25 cnt. w. a. z tejże fundacji.

Jego Excel. p. Namiestnik nadał począwszy od roku szkolnego $186^{3}/_{4}$ uczniowi siódmej klasy w gimnazjum przemyskiem Ludkiewiczowi Michałowi stypendjum w rocznej kwocie 52 złr. 50 cnt. w. a. z fundacji dla uczniów wyższego gimnazjum w Przemyślu przeznaczonej.

Obwieszczenie. Najwyżej zatwierdzona ustawą finansową na bieżący rok administracyjny przyzwolona zostala kwota dwadzieścia i pięć tysięcy złotych reńskich walut. austr., która podług przeznaczenia swego ma być użyta:

a) na udzielanie stypendjów ubogim ale pełnym nadziei artystom, którzy albo wystąpili już przed publicznością z większem samoistnem dziełem, albo są w stanie wykazać się pracami większej wartości artystycznej;

b) na udzielanie pensji t. j. wsparcia artystom, którzy zasłużyli się już jakiem dziełem znakomitem, a którym rzeczone wsparcie ma ułatwić dalsze postępowanie na rozpoczętej drodze; a nakoniec

c) na zamawianie prac w dziedzinie sztuk pięknych i to u takich artystów, którzy stanęli już na stopniu samodzielności artystycznej.

Ministerstwo stanu, któremu poruczone zostało przeprowadzenie tych fundacyj, zastrzegając sobie co do udzielania pensyj, że będzie działało we własnym zakresie czynności bez wyłączania jednak uprawnionej do tego kompetencji, a co do zamówień u artystów, że przedewszystkiem będzie mieć na względzie zaspokojenie przedstawiających się w tym kierunku potrzeb państwa i w miarę tego wydawać stosowne rozporządzenia, wzywa niniejszem do ubiegania się o stypendja wszystkich artystów w zawodzie sztuk plastycznych (architektury, rzeźby i malarstwa), poezji i muzyki ze wszystkich królestw i krajów cesarstwa, którzy mogą mieć prawo do otrzymania stypendjum, z poleceniem, ażeby w tej mierze przedłożyli podania swoje najdalej do 15. maja r. b. przynależuym rządom krajowym, lub jeżliby to w miarę stosunków było niepodobnem, c. k. ministerstwu stanu.

Podania te mają zawierać:

1) Przedstawienie trybu kształcenia się i osobistych stosunków kompetenta;

2) wskazanie sposobu, w jaki ma być użyte stypendjum celem dalszego kształcenia się, i

3) przedłożenie wspomnionych prób talentu i osiągniętego już stopnia wykształcenia.

Stypendja te będą tymczasowo nadawane na rok jeden, przyczem nadmienia się, że co do oznaczenia ich wysokości rozstrzygać będą osobiste stosunki kompetenta i cel, który ma być osiągnięty przez nadanie stypendjum, przyczem jednak wolno jest kompetentowi wyrazić osobiste swoje życzenia.

Z c. k. ministerstwa stanu. Wiedeń, d. 3. kwietnia 1864.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— Na targu lwowskim dnia 13 kwietnia były następujące przeciętne ceny zboża: mierzyca niższo austr. pszenicy 2.55, żyta 1.21, jęczmienia 1.25, owsa 1.27, hreczki 1.64, kartofli 47 cnt., grochu 1.53, cetnar siana 1.66, słomy 64 cnt., jeden sąg niższo austr. miary drzewa bukowego 10.75, sosnowego 7.75. Przypędzono d. 11. na targ tuczonych wołów sztuk 369, sprzedano 239 szt; płacono za wołu ważącego 330 do 390 fnt. mięsa i 40 do 80 fnt. łoju 63 złr. 60 c. do 100 złr. 50 c.

— **Okowita w Wiedniu.** D. 11. bm. notowano okowitę 30—33-gradusową z kartofli nierektyfikowaną po $44^{1}/_{2}$—$44^{3}/_{4}$ kr., gotową melassę po 44—$44^{1}/_{4}$ kr. Handel bez życia. Na dostawę spekulacja była cokolwiek przychylniejszą. Za maj kontraktowano po $45^{1}/_{2}$ kr., na termina w miesiącach letnich po 48—$48^{1}/_{2}$ kr. Na odstawę 2000 wiader we wrześniu stanęła jedna umowa po 49 kr. Rektyfikowany 35-grad. spirytus płacono po 49—$49^{1}/_{2}$ kr., za gradus w wiadrze, transito, bez beczki. Dowóz z Galicji dość znaczny.

Kurs lwowski, z dnia 13. kwietnia.

	Dają w. a. gl.	Dają w. a. ct	Żądają w. a. gl.	Żądają w. a. ct
Dukat holenderski	5	42	5	47
Dukat cesarski	5	44	5	49
Moskiewski półimperyał	9	39	9	51
Moskiewski rubel srebrny	1	79	1	82
Pruski talar kur.	1	73	1	75
Galic. listy zast. w. a. (bez kuponów)	72	33	73	3
Galic. listy zast. m. k. (bez kuponów)	75	94	76	65
Galicyj. oblig. indem (bez kuponów)	73	30	73	93
Pożyczka narodowa (bez kuponów)	81	63	82	30
Akcye kolei żel. gal. (bez kuponów)	213	—	217	33

Kurs wiedeński z dnia 12. kwietnia.

	W. a. gl.	W. a. ct.
Oblig. długu pańs. 5%, za 100 gl. m. k.	73	90
Pożyczka nar. 1854 5%, za 100 gl. m. k	82	20
Losy z r. 1860	97	80
Akcje banku narod. za 1000 gl	775	—
Akcje Towarzystwa kred. na 200 gl.	197	—
London 10 funt sterlingów	115	20
Dukaty cesarskie sztuka	5	50
Srebro za 100 złr. w. a.	115	—

Przyjechali d. 12. kwietnia.

Pp. Bal J. z Tuliglów, hr. Kalinowski W. z Bakowca, Chojecki Z. z Drohojewa, Raczyński A. z Krowicy, Jabłonowski Prus J. z Dołhego.

Wyjechali d. 12. kwietnia.

Pp. Grodzicki L. do Strwiąża, Krzysztofowicz A. do Trybuchowiec, Lgocki Lgotta F. do Krakowa, hr. Olizar W. do Rosji, Starzyński. B. do Derewni.

Wydawcy i redaktorowie odpowiedzialni: Jan Dobrzański, Witalis W. Smochowski. Drukiem Kornela Pillera